

Odpowiedź autora książki p. t.

Pogląd na ustrój przyrody

p. Redaktorowi tygodnika „WSZECHŚWIAT” na jego recenzję pomieszczoną w temże piśmie w Nr. 49 r. 1900.

Jeżeli drobniejsze pisma codzienne zamieszczają niekiedy o poważnych wydawnictwach wzmianki bardzo do-
brze redagowane, to w organie specjalnie naukowym czy-
telnik spodziewa się znaleźć ocenę takich dzieł głębiej po-
myślaną i z godnością, bezstronnie traktowaną.

Z prawdziwym przeto zdumieniem przeczytałem w pi-
śmie *Wszechświat* recenzję zacytowaną powyżej, podpisaną
przez *Red.*, co mogłoby oznaczać Redakcję, atoli ów ar-
tykuł pozbawiony jest powagi krytycznej w wysokim sto-
pniu, ztąd uwłaczałbym tak poważnej korporacji jak Ko-
mitet Redakcyjny gdybym go o autorstwo tej rzeczy po-
sądzał. Dla tego odpowiadam pod adresem samego p. Re-
daktora, który też w ciągu recenzji sam od siebie prze-
mawia.

Sądzę że recenzent jakiegobądź pracy naukowej, jeżeli
zna podstawy teorii poznania, powinienby przytoczyć na-
przód rzetelny zarys rozbieranego dzieła z podziałem go
na części główne, poczem każdą część z osobna roztrząs-
nąć krytycznie, bezstronnie, pod względem tak dodatnim
jak ujemnym. Atoli w pomienionej recenzji mojej książ-
ki postąpiono zupełnie inaczej: dąży ona do zdyskre-
dytowania mojej pracy w opinii czytelnika, jak to jest
widocznem z całego artykułu, — składa się ona bowiem
z powyrywanych z moich poglądów pojedynczych wyra-
zów, zdań, lub wierszy, z których wytwarza dowolnie ja-
kąś bezsensowną plataninę pojęć. To zaś co stanowi waż-
ność całego dzieła, mianowicie uzasadnienia moje ścisłe
naukowe, zupełnie pomija, — kategorycznego streszczenia
moich tez, czyli założeń głównych, wcale nie podaje — przy-
tem twierdzenia moje czysto przyrodnicze i całość poglądów
zowie „wyłącznie” filozoficznymi, zapewne dla tego, by od-
stręczyć przeciętnego czytelnika od filozofii.

W takich warunkach odwrócona treść rzeczy nie da-
je mi wątku do systematycznej odpowiedzi, — gdyż wypa-
dałoby każdy niemal wiersz brać z osobna, by wykazać
niezgodność z prawdą, oraz bijącą w oczy złośliwość pió-
ra. Dlatego odpowiadam tylko na niektóre punkta więcej
wybitne, — i tak:

1, Szanowny recenzent chwytając z różnych miejsc mo-
jej książki nazwiska takich powag, jak Huxley, Helmholtz,
Ostwald, Kirchhoff, i zaznacza pod jakim względem zna-
lazłem ich poglądy niedość ścisłymi, — ale czyni to w taki
sposób, jakobym ja obniżał bezwzględnie wartość zasług
tych autorytetów, — dla upozorowania czego, z egzaltacją
i patosem podnosi zasługi Helmholtza, zamilczając o tem,
że ja sam wielokrotnie powołuję się na powagę tego ba-
dacza!... Wcale przytem p. recenzent nie wyjaśnia ani oko-
liczności dla których przytoczyłem nazwiska tych uczo-
nych, ani tych poglądów moich, dla których poparcia słu-
żyły mi owe nazwiska. Czy to więc daje czytelnikowi
rzetelny, sumienny obraz mojej rzeczy i czy raczej w błąd
go wprowadza? Zatem nie jest to recenzja, ani oce-
na, tylko jakiś wylew żółci nie licujący z poczuciem go-
dności nauki.

2, Pan recenzent w całym swoim artykule nie mo-
gąc zachować rozwagi chłodnej i miary poważnej, — przy-
tem całkiem pomijając wyjaśnienie głównych moich twier-
dzeń, a wyszukując stron ujemnych w drobiazgach, zdaje
się nie widzieć w mojej pracy nic godniejszego uwagi, na-
wet tego, że poglądy moje, a raczej twierdzenia stanow-
cze o eterze i elektryczności, mają w pewnej mierze podsta-
wy nieodparte zdaniem specjalistów bezstronnych, — i dla-
tego zastanawiają się nad niemi serjo umysły głębsze.
Lecceważące więc ich traktowanie w formie przez p. re-
cenzenta przeistoczonej, usprawiedliwiać by można, jeżeli
nie złą wolą, — to rażąca niekompetencją na tym punkcie
p. sprawozdawcy, lubo znanego z bardzo głośnych zdol-

ności w zakresie chemii... Tak np. stanowcze twierdzenia
moje o niemającym bytu eterze, — o uniwersalnem wypeł-
nieniu przestrzeni elektrycznością w sposób ciągły, — tu-
dzież wyjaśnienie przeze mnie przyczyny przyciągania i od-
pychania, — lub twierdzenie, że elektryczność jest wyłącz-
ną przyczyną wszelkich form przyciągania, — lub że elek-
tryczność mając byt pozytywny jest stanowczo ciałem po-
zytywnem i stanowczo podzielnem i t. d., — są to rzeczy,
których żaden poważnie myślący badacz lekko zbywać nie
będzie, tem więcej, że owym twierdzeniom moim dałem twar-
dą podkład naukowy i faktyczny, a w potrzebie mogę dać
ich więcej, lubo daleki jestem od wszelkiego zarozumienia
i wdzięcznie przyjmę sprostowania uzasadnione. Jeżeli
więc nowość tych postrzeżeń, które wkrótce mogą wejść
do podstaw nauki, oburza gniewem jednostki tępszego po-
jęcia a zakrzeple w rutynie, lub jeżeli budzi zawiść żół-
ciową tych, którzy mając pretensję do dyktatorstwa w nau-
ce, nie chcą dopuścić by ktokolwiek na jeden cal wyrósł
nad pospolitych szablon, to należałoby im zwrócić uwagę
że nauka nie liczy się z temi względami, bowiem atrybu-
tem przyrodoznawstwa jest rozwój ustawiczny, koniecz-
ny, nieskończony aż do dnia sądnego.

3, Szanowny mój recenzent nie tylko nie mógł zro-
zumieć prostych moich twierdzeń o niemożności przycią-
gania mas, ale pozwolił sobie przeistoczyć moje wnios-
ki na odwrót, przypisując mi kłamliwie następne niedorzecz-
ne słowa, które nigdy mi w myśli postać nie mogły. Mia-
łem bowiem powiedzieć:

„Ponieważ siła ciężenia nie istnieje, ponieważ ja jej
nie uznaję, przeto wszystkie liczby wasze są fałszywe.”

Poczem p. Redaktor dodaje od siebie:

„Ależ głośłowny taki zamach pozostaje bezsilnym,
„niema nawet dosyć mocy by zdołał uwagę na siebie
zwrócić.”

Otóż jeżeli p. Redaktor ma szacunek dla samego sie-
bie niechaj raczy mi wskazać, gdzie ja napisałem chociaż-
by jedną literę z owych wyrazów? Gdzie twierdziłem że
siła ciężenia nie istnieje i że ja jej nie uznaję? Czyliż tak ja-
wnie złośliwe i lekkomyślne zmyślanie w organie nauko-
wym i wprowadzanie w błąd własnych swoich czyteln-
ków, nie zaszkodzi p. Redaktorowi w publicznym szacunku?

Jakże więc p. Redaktor mógł w końcu powiedzieć
„W sprawozdaniu naszym staraliśmy się streścić tylko poglą-
dy autora”!!.

Czyliż p. Redaktor chociaż w jednym wierszu podał
rzetelne wyjaśnienie moich poglądów? Nie mogę go prze-
cież posądzać że pisał bezwiednie, bezmyślnie; zatem ten-
dencyjne przeistaczanie sumiennej rozprawy naukowej uwla-
cza samym czytelnikom, bowiem p. Redaktor liczył na
możliwość ich ogłupienia! Na szczęście w kraju naszym są
jeszcze dość uczciwi i rozumni czytelnicy, którzy poznają
się na spaczeniu pracy poważnej, niezawodnie mającej swo-
je braki, ale głębiej pomyślanej, a na ścisłej nauce i wie-
loletnich badaniach opartej. Wprawdzie słyniemy z mnó-
stwa jednostek bezmyślnych, ależ chyba nie między ludź-
mi prawdziwej nauki? Lecz pomijając inne już szczegóły,
dla wiadomości czytelnika dodaje:

1, Pomimo posłania p. Redaktorowi dwóch egzem-
plarzy mojej książki i pomimo prośby o jakąś wzmiankę
o niej tudzież mimo upływu czterech miesięcy czasu, do-
tąd nawet w notach bibliograficznych *Wszechświat* nie
wspomniał o wyjściu z druku moich poglądów!... Nato-
miast, celem większego zdyskredytowania mojej pracy,
Wszechświat w Nr. 47 r. b. cisnął na nią bardzo pospolitym
kamieniem z za węgla pod formą jakoby odpowiedzi Re-
dakeji do p. S. S., skoro zaś zażądałem odwołania tego,
w Nr. 49 ogłosił powyższy artykuł przeistaczający rzecz

do niepoznania, zupełnie według charakterystyki nakreślonej niegdyś przez Kraszewskiego o recenzentach warszawskich (patrz „*Niwa Polska*“ Nr. 46 r. b. Czyliż więc posługiwanie się środkami tak płaskimi w celu wprowadzenia w błąd czytelników, nie dla tego przecież za pismo płacących, nie stanowi już dowodu, że gniew ten pochodzi z uznania raczej własnej swojej niemocy w przytoczeniu argumentów poważnych, naukowych, mogących obalić podstawy moich twierdzeń? Wydawca poważnego organu, dając w ten sposób zły przykład pisania bez skrupułu pamfletów krytycznych, objaśnia nas tem samem, z kąd one biorą u nas swoje źródło i zachętę... Gdy dodamy, że mój recenzent pominął obojętnie i nie zwrócił uwagi nawet na kierunek etyczny mojej książki, na wołanie do zjednoczenia się w pracy wspólnej, do zrozumienia głębszych zadań i celów życia, którym nadewszystko od prawdziwego przyrodnika hołd się należy, to zaprawdę, u progu nowego stulecia stanąć musimy z westchnieniem, żeśmy zbyt mało z doświadczenia i przejść losowych korzystali.

2, Wywody p. Redaktora zaciemniające istotę rzeczy pomijają nadto milczeniem fakt ważny, iż w książce mojej *uzasadniłem i dowiodłem*, że prawo Newtona o ciężeniu powszechnem, przez społecznych mu uczonych zostało fałszywie zrozumianem, wskutek czego, od lat dwustu wprowadzają się zupełnie błędne obliczenia odnośnych elementów ciał niebieskich w kosmografiach, w mechanice teoretycznej, w fizyce ogólnej i wszelkich dziełach astronomicznych, — które zatem przez szacunek dla prawdy naukowej, muszą być w świecie naukowym radykalnie sprostowane. Co do tego punktu, w istocie doniosłego znaczenia, mój szanowny recenzent zaznacza tylko kilka wierszy mętnych i dodaje: „*Przecieram oczy czy dobrze czytam i z zaciekawieniem szukam poparcia zarzutu tak niesłychanego*“ i t.d. Tym „niesłychanym“ moim zarzutem jest, prócz owych wykrytych przezemnie błędów, twierdzenie moje stanowiące, iż *masy, jako ciała absolutnie martwe, nie przyciągają zupełnie i nie są wcale przyczyną, powszechnego ciężenia*. Otóż gdyby szanowny pan Redaktor lepiej nieco przetrzął sobie oczy, dojrzałby w mojej pracy jeszcze bardziej „niesłychane“ zjawisko, iż nie tylko żadne masy samoistnie przyciągać nie mogą, ale że na tej właśnie podstawie wykryłem powyżej przytoczone błędy, (patrz „*Poglądy*“ moje § 132), za które tak bepotrzebnie gniewają się na mnie moi krótkowidzący recenzenci. *Skoro nie mogą mi dowieść naukowo że się mylę, to ani gołosłowna opozycja, ani przecieranie oczu nie zagłuszają i nie zaciemniają ludziom rozsądnym, prawdy udowodnionej...*

3, Prawdziwość tych „niesłychanych“ moich twierdzeń o bezwładności mas, oraz o mylnem zrozumieniu i stosowaniu prawa Newtona udowadniam dodatkowo z zupełną gruntownością w „*Suplemencie*“ do moich poglądów (który w tych dniach wyjdzie z druku), a który prócz tego podaje bliższe czytelnikowi pojęcie o panującej u nas zawiści literackiej, jak niemniej o warunkach i prawidłach krytyki klasycznej. Wreszcie w tymże Suplemencie wyjaśniam i uzasadniam dokładniej twierdzenia moje o elektryczności i zjawiskach najbliższych z nią związanych, tudzież streszczam w niewielu słowach jasnych i dla każdego dostępnych całość zasadniczych moich poglądów (dla spopularyzowania których Supplement zostawiać będzie u mnie na składzie głównym i sprzedawać się pojedynczo lub zbiorowo tylko po kop. 20 za egzemplarz, t. j. za cenę kosztu wydawnictwa (Nowosenatorska 12—9). Po tejże cenie Supplement nabywać można w znaczniejszych księgarniach.

4, Że zaś postrzeżenia zgrupowane w mojej książce, wykazujące niektóre zasadnicze błędy przyjmowane dziś poważnie w nauce przyrody, dążą do racjonalnego ich sprostowania, ztąd poglądy moje, a raczej twierdzenia stanowiące różnią się na wielu punktach od społecznych zapastrywań. Wiadomo zaś z dziejów naukowości, że nowe

kierunki dla zdobycia sobie uznania, zwykle staczają muszą zaciętą walkę ze starymi przesądami wrośniętymi w krew jednostek rutyną nasiąkłych. Wielu jest bowiem badaczy, nawet między ludźmi wysokiej nauki, w których umyśle nigdy nie rodzą się wyobrażenia ogólne z własnego popędu, czyli idee głębsze, samodzielne, i tacy właśnie są ich zaciętymi wrogami. Szczególniej tępią na tym punkcie umysły oddające się wyłącznie badaniom eksperymentalnym, gdyż wiara ich przybija się niewolniczo do wypadków tylko naocznie sprawdzonych. Do walki zaś z przesądami rutyny, jak i do zrozumienia potrzeby nowych, udoskonalonych kierunków, zazwyczaj zdolne są tylko siły młode, wyjątkowo uzdolnione do podobnych badań, a więc młodzież pracująca w jednej z gałęzi przyrodniczych, lub znająca przynajmniej fizykę opisową, doświadczałą i teoretyczną. Ztąd też owym wybitnym, wyższym młodym talentom dedykowałem moją książkę. Ażeby zaś uczynić ją więcej dla młodzieży dostępną, zatrzymałem ją u siebie w nieznacznej liczbie egzemplarzy do odstąpienia również za cenę kosztu wyłącznie pp. Studentom Politechniki i Uniwersytetu, oraz uczniom Szkół Rządowych i Prywatnych po rub. 1 kop. 50 za egzemplarz, wraz z Suplementem dla nich bezpłatnym (cena księgarska samego dzieła rubli dwa).

5, Z tegoż Suplementu przekona się czytelnik, że zasadnicze moje twierdzenia są natury czysto przyrodniczej, nie zaś „wyłącznie“ filozoficznej, jak to komuś przez złe przetarte oczy mylnie się zdawało. Wszakże filozofia nie stwarza nowych idei i zasad nauki, nie robi odkryć teoretycznych lub eksperymentalnych i nie wywalcza dla fizyki lub astronomii udokładnionych kierunków, wreszcie nie zgłębia specjalnie nauk przyrodniczych, a rozpoznaje tylko i roztrząsa doniosłość ich ostatnich wyników. Do pisania krytyki tyleż się zrywa co do leczenia bólu zębów, tymczasem jest to najtrudniejszy temat w odnośnej dziedzinie wiedzy (o czem bliżej w Suplemencie). Krytyka potrzebuje nadzwyczajnie prawidłowej organizacji umysłu ażeby sama była prawidłową. Umysł np. butny, zarozumiały, jako wykolejony z normy rozsądku, jeżeli krytykuje poglądy przyrodnicze, błądzi na pewno, bo sądzi się powołanym do dyktowania praw światu uczonemu, a za mało ma do tego, talentu i podstaw etycznych. Krytyk o takim nastroju, powinienby przynajmniej, prócz głębszej znajomości fizyki, wiedzieć koniecznie, gdzie są granice działów przyrodzawstwa, a odkąd zaczyna się filozofia natury, tudzież co to jest indukcja—a co dedukcja, bez tego bowiem krytyk będzie śmiesznym gdy powołuje się na podstawy naukowe znane mu tylko ze słyszenia, które zatem odgaduje na chybił-trafił... Otóż badania i twierdzenia moje główne, są czysto przyrodnicze, dlatego, że drogą indukcji wyprowadzają wnioski nowe i prawa ogólne z faktów, z doświadczenia, z osiągniętej już zasady. Filozofia zaś idzie drogą wprost odmienną: skoro bowiem badania indukcyjne zdobędą pewien szereg wniosków i podstaw nowych, tak iż staną z niemi na pograniczu pewnej nowej teorii, czyli gdy podniosą nasz umysł ku wyżynom praw ogólnych z których jaśniej ogarniamy całość fenomenów i jaśniej rozumiemy pochodzenie i proces zjawisk szczegółowych, wówczas dopiero otwiera się pole dla filozofii, dla dedukcji, czyli dla ogólnego filozoficznego poglądu na świat zjawisk, z wysokości praw ogólnych, zasadniczych...

Recenzja więc mojej książki pomieszczona w piśmie *Wszechświat* dostarcza nam jeden więcej dowód, jak słaby jest u nas stopień ogólnego wykształcenia, i jak wskutek zaniedbania tego kierunku, niektórzy z piszących krytyki wykraczają z granic prawidłowych, pomimo głębszej i w istocie gruntownej znajomości pewnego specjalnego przedmiotu.

w Warszawie 18 grudnia 1900 r.
Nowosenatorska 12—9. Józef Zagrzejewski

